Czarodziejka

Siedziałam w męskim salonie fryzjerskim, cierpliwie czekając na swoją kolej. Przepustka do tego obcego mi na co dzień świata zajmowała aktywnie moje kolana. Aktywnie, czyli wiercąc, kręcąc, podskakując i co tam jeszcze główka czterolatka wymyślić może. Plan był taki, aby chłopiec – mój synek – stracił nieco na bujności czupryny, tym samym dając żywy dowód, że rodzice zauważają i szykują się, choćby w ten sposób, na nadchodzące święta (bo mieszkania świątecznie nie posprzątali). Aha, drugi rodzic – czyli mąż – siedział obok, zdecydowany również poświęcić w ofierze włosy na uczczenie wieloletniej katolickiej tradycji.
Synek miał obiecane, że u „fryzjera raz dwa", a potem to i tamto i jeszcze to, jeśli tylko będzie grzeczny.
Nie był. Ale oddając mu sprawiedliwość, nie było też „raz dwa".

W momencie naszego wejścia do salonu, na fotelu siedział świeżo zainstalowany facet, co wywnioskować można było po niezbyt artystycznej, przydługiej fryzurze oraz poprawianej przez fryzjerkę pelerynie na jego szyi. Już wtedy powinnam to zauważyć, ale nie byłam jeszcze skupiona. Wiecie – zagadywanie, rozbieranie, sadzanie latorośli w realu oraz kneblowanie i krępowanie grubym sznurem w myślach – pochłania sporo czasu i jeszcze więcej energii. Tak więc siedzieliśmy i czekaliśmy. W zasadzie ta historia zaczęła się dla mnie w momencie, kiedy synek przećwiczywszy, niczym wprawny jogin, wszystkie możliwe pozycje na moich kolanach, mocno zawiedziony ich właściwościami (np. mierną sprężystością), opuścił je, żeby poznęcać się nad Bogu ducha winnym tatusiem, czytającym zapamiętale czasopismo motoryzacyjne sprzed trzech lat.
Uwolniona nagle od obowiązku podtrzymywania, amortyzowania, łapania i tak dalej, zaczęłam z nudów przyglądać się otoczeniu. Oprócz nas i „świeżo zainstalowanego" w salonie siedziało jeszcze czterech panów (z czego dwóch doszło już po nas). Wszyscy czytali z przejęciem prasę fachową, na oko jeszcze starszą niż ta, która dostała się mężowi.

Ponieważ oko ludzkie jest skonstruowane tak, że podświadomie kieruje się na ruch (kieeedyś od tejże właściwości zależało, czy się znalazło papu, czy też samemu się nim zostało), mój wzrok bardzo szybko przeniósł się na środek sceny – czyli fryzjerski fotel i tańczącą wokół niego fryzjerkę. Pani ta, bardzo ładna dziewczyna, o miłej twarzy i krótkich włosach w kolorze czerwonego wina, na oko dobiegała (albo odbiegała) trzydziestki. Siedziałam prawie centralnie za fotelem. Z tej pozycji widziałam tył głowy „świeżo zainstalowanego", odbitą w lustrze twarz z zamkniętymi oczami i sylwetkę owiniętą długaśną peleryną, zakrywającą nawet buty. Napisałam „twarz", choć w momencie obserwacji myślałam „gęba". Tak, przyznaję – w pierwszej chwili myślałam „gęba". I nie tylko. Choć to zbyt dobrze o mnie nie świadczy, myślałam – „rany, co za żula musi strzyc ta biedna fryzjerka". Że taki szary, nieogolony, brzydki i niekształtny jakiś. No, żulinio spod sklepu.
Tak właśnie pomyślałam. W pierwszym momencie.

Po chwili, delikatnie, powolutku, nieśmiało, zaczęłam zmieniać zdanie... Patrzę jeszcze raz na gościa – no szary owszem – ale jakoś tak inaczej szary, tak dojrzale i tajemniczo. Szczęka nieregularna, owszem – ale tak interesująco – jak traper, jak wojownik. Nieogolony – fakt – ale tak męsko i władczo... Patrzę dalej, zafascynowana i zakłopotana tak nietrafnymi pierwszymi wrażeniami. Oczy zamknięte, jak faraon znoszący cierpliwie zabiegi niewolnic. Pod powiekami widać przebiegające myśli: przez kontynenty, przez oceany, może nawet przez orbity. Tak, to na pewno podróżnik jakiś, pod peleryną znoszona bluza i

wytarte bojówki. I buty na vibramowej podeszwie. Porządne choć zniszczone. Albo dżinsy i kowbojki z czubkami przez lata wygiętymi ku górze.

Albo harlejowiec jakiś, herszt gangu. Jego motoru, zaparkowanego na tyłach, pilnuje dwóch goryli. A on, pod tą peleryną, w czarnej koszulce i w skórzanych spodniach z ćwiekami po bokach. Facet na chwilę otwiera oczy. Są ciemne jak górskie niebo nocą. Patrzy w lustro na fryzjerkę, która najwyraźniej o coś go pyta. Patrzy niesamowicie intensywnie, mrużąc oczy. Po chwili kiwa twierdząco głową i znowu zamyka te swoje magiczne ślepia.

Wiem! To na pewno artysta, taki wiecie – starej daty – a'la Wysocki. Taki bard dramatyczny. Pewnie pije straszliwie (stąd ten żul na starcie). Ale talent to on ma. Oj ma. Nigdzie nie rusza się bez gitary, która na pewno stoi gdzieś w przedsionku, w czarnym zniszczonym futerale. Teraz układa w głowie kolejny tekst albo melodię. Bo na pewno sam tworzy dla siebie. To widać na pierwszy rzut oka.

Patrzę na włosy, które zaczynają pod rękami fryzjerki przybierać określone kształty. Za długie mu zostawiła – myślę. Pasowałyby mu takie całkiem krótkie, podkreślałoby to jego szlachetnie przytartą twarz. Za chwilę jednak patrzę dokładniej. Ależ ładną mu linię nad czołem zrobiła. Taką oryginalną, subtelną, jak aktorowi albo politykowi jakiemuś! Taka władczość od niego bije. Może to samorządowiec, może działacz jakiś...

Żebym tylko mogła zobaczyć, co tak zachłannie kryje fryzjerska peleryna! Jak jest ubrany? W jakich kolorach? Jakie ma buty? Wszystko bym już wiedziała. Z chwilowego braku pomysłów przenoszę wzrok na tańczącą fryzjerkę. Przez chwilę nie dostrzegam nic niezwykłego. Przez chwilę... Potem powoli dociera do mnie przekaz. Jej palce na włosach. Nożyczki wykonujące nadzwyczaj delikatne ruchy, jakby miały przyciąć nie włosy – a ledwo rozkwitniętą orchideę. Po każdym cięciu ręka muska kosmyki na jego głowie. Jak motyl, jak wiosenny powiew. On reaguje na każdy dotyk. Ledwie to można zauważyć, ale teraz, kiedy wiem, widzę jak na dłoni. To lekkie drgnięcie powiek, minimalnie przedłużony oddech. Jej dłonie po obu stronach jego twarzy, pod pretekstem ustalenia długości baków. Ale mnie nie zwiodą. Ciut za długo, ciut za tkliwie.
I znowu jej palce... ruchy... dotyk. Tu gładzą, tam podnoszą, tu znowu pieszczotliwie mierzwią. Niby wszystkie ruchy uzasadnione, za palcami – grzebień, za grzebieniem – nożyczki...

Zerkam w lustro uważniej, by przyjrzeć się twarzy fryzjerki. Jest taka spokojna. Na ustach tajemniczy uśmiech, zarezerwowany tylko dla jej myśli i teraz – dla mnie - podglądacza. Tak właśnie się czułam. Jak podglądacz. Jakbym patrzyła na coś niedozwolonego, nieprzeznaczonego dla mnie. Ale nie mogłam odwrócić wzroku. Drążyłam ten jej ledwo – uśmiech, z czymś mi się kojarzył. Czułam że myśl mi ucieka, więc zamknęłam na chwilę oczy i wyobraziłam sobie jej twarz z dala od salonu fryzjerskiego. Chwyciłam skojarzenie. Twarz kochanki, która przebudzona, po upojnej nocy, muska dłońmi ciało ukochanego, palcami odtwarza sieć żyłek pod jego skórą. Bez pośpiechu, bez pożądania. Wciąż jest spełniona, wciąż zmęczona. Jej palce jak w hipnozie, gładzą, uspakajają, cicho i delikatnie, tak, by nie przebudzić wciąż śpiącego kochanka...
Zszokowana odkryciem, jeszcze raz spojrzałam na twarz fryzjerki. Może faktycznie łączył ich romans? Może to zakazani kochankowie, spotykający się ukradkiem, wykorzystujący każdą okazję na schadzkę, na dotyk... Nie, nie tak. Nie ma w nich pożądania. Jest tylko czułość i życzliwość. Może romans sprzed lat? Dziś oboje należący już do innych światów, spotkali się tu i teraz, by wymienić się ciepłymi myślami, pięknymi wspomnieniami.

Z rozmyślań wyrywa mnie nagły zwrot akcji – ona uruchamia jakąś dźwignię czy pedał i odchyla mocno oparcie fotela, zmieniając go prawie w leżankę. Patrzyłam niemal z otwartymi ustami. Wierzcie mi – powietrze zrobiło się gęste. On leży, wciąż z zamkniętymi oczami, z błogością na twarzy i z oczekiwaniem na mającą nadejść przyjemność. Ona, z namaszczeniem i celebracją przygotowuje golarkę. Można by pomyśleć, że to jakiś tajemny rytuał za chwilę zostanie odprawiony. O ile wcześniej było mi trochę głupio podglądać, tak teraz czułam się jakbym, jako dziewczynka, pomyliła szatnie po „wuefie". Byłam pewna, że jeśli wcześniej nikt nie zauważał tego co się dzieje, teraz wszyscy powinni to widzieć. Ale nie, tylko ja obserwowałam ten spektakl. Pochyliła się lekko, żeby o coś zapytać, byłam tak przejęta, że nawet nie usłyszałam w czym rzecz. On znowu tylko lekko kiwnął głową, nie wypowiadając ani słowa. Ponownie zamknął oczy. Ujęła golarkę w prawą dłoń, lewą kładąc na jego twarzy. Maszynka zabrzęczała cichutko.
Znowu to się działo. Ruchy dłoni, tak delikatne, tak zjawiskowe jakby nie była fryzjerką, a malarzem impresjonistą. Golarka w dłoni jak pędzel. Po każdym pociągłym ruchu przekrzywia głowę i patrzy na swe dzieło. Uśmiecha się delikatnie.
On oddycha głębiej – daję słowo. Nie śmie drgnąć nawet. Ona przechodzi na drugą stronę. Powtarza czynności z niebywałą dokładnością. Nadgarstek wykonuje artystyczne ruchy, to już nie pędzel w dłoni, a smyczek! Czekam podświadomie na dźwięki, które – czuję – niechybnie zaraz nadejść muszą ...

Jedyne co słyszę, to dźwięk odpinanego rzepu peleryny. Koniec spektaklu, za chwilę aktorzy, pozbywszy się charakteryzacji, wyjdą do tłumów przed amfiteatrem... Podświadomie wstrzymuję oddech i czekam. Na herosa, na księcia... Ona odłożywszy smyczek i strzepnąwszy pelerynę, na powrót staje się fryzjerką. On wspiera się dłońmi na poręczach fotela, zaraz wstanie. Zaraz wyłoni się niczym Afrodyta z piany. Wszystko widzę w zwolnionym tempie. Serce mi wali, wciąż wstrzymuję oddech, by po chwili powoli wypuścić go z sykiem. Już stoi. Mój heros, mój podróżnik, mój Wysocki. Jest niski, chyba niższy ode mnie (a mówią o mnie, że niska jestem). Ma na sobie sweter na „konona" i przyszerokie dżinsy. Na nogach kapcioadidasy. Jak to? Co to za miś? Gdzie mój Wysocki? Gdzie mój heros? Gdzie jego bojówki, dżinsy wytarte, gdzie kowbojki znoszone... Miś, jakby nic, wyciąga z kieszeni okulary. Nakłada je na nos. Przez grube szkła widzę jego oczy w makro powiększeniu. Zagadka magicznych ślepi rozwiązana. Facet niedowidział... Stąd mrużenie, intensywność wpatrywania... Całość wyglądała tak, że wybaczcie, od razu przypomniała mi się profesorka od geografii z liceum, choć to lata temu było. Gdyby zobaczyła mojego Wysockiego, krzyknęłaby do niego w najlepszej wierze i z życzliwością samą: „Żyj ciapciusiu! Żyj! Babcia będzie za ciebie żyła?!" I groźna by była wtedy i straszna. Miś ciapciuś Wysocki, zapłaciwszy, wbijał się w puchatą kurtkę. I czapę naciągał na głowę aż po okulary. A ja nie mogłam wyjść z głębokiego szoku. Jak? Przecież widziałam. Wyraźnie. Nieprawdę widziałam? Więc co? Jego marzenia? Jej fantazje? Moje myśli? Odpowiedź klarowała się sama. Z każdą chwilą, gdy fryzjerka porządkowała nożyczki, układała suszarki i robiła miejsce następnemu klientowi, w mojej głowie, na ciemnej tablicy wyobraźni ktoś fluorescencyjnym flamastrem pisał litera po literze:

C Z A R O D Z I E J K A

Byłam świadkiem prawdziwej magii. Widziałam prawdziwą czarodziejkę. Kiedy wróciłam do rzeczywistości, zobaczyłam jak gładzi włosy następnego klienta. Oczy miał zamknięte, nie widział więc skier, które zostawiały jej palce.
Po wszystkim, kiedy już wychodziliśmy, obróciłam się, a ona spojrzała na mnie jeden raz. Wiedziała, że wiem. Uśmiechnęła się. A ja skinęłam jej głową.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tjereszkowa, dodano 15.01.2011 11:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.